

Grzegorz Indulski, Michał Karnowski
Matnia Łapinskiego

Czy wielka reforma zdrowia rządu Millera była jedynie przykrywką dla prywatnych interesów polityków i biznesmenów związanych z SLD? Przedstawiamy wyniki śledztwa „Newsweeka”.

Doktor Mariusz Łapiński ostatnio jest nie w sosie. Dużo krzyczy na media, grozi procesami. Może to wiosna i nagromadzenie pyłków spowodowało te nagłe wybuchy emocji u byłego ministra zdrowia. Może wiosna, a może nagromadzenie dziennikarzy śledzących jego towarzyskie układy i dziwne koligacje biznesowe. Rozrysowanie tych powiązań, spółek i ludzi robiących dzięki niemu duże pieniądze wymaga dużej kartki papieru.

Sieć na pozór wygląda jak pajęczyna. Ale to tylko pozór. Tu znacznie trudniej niż w pajęczynie odnaleźć, dokąd prowadzą poszczególne nitki. Ukryte w towarzyskich związkach, dawnych przedsięwzięciach, instytucjach naukowych. Labirynt, matnia – sami długo szukaliśmy odpowiedniego słowa dla struktury, jaką otoczył się Mariusz Łapiński – polityk nieudolny i opryskliwy, ale o zaskakująco wielkich wpływach na szczycie Sojuszu Lewicy Demokratycznej sięgających samego premiera.

Przez ostatnie kilka tygodni nasi reporterzy analizowali biznesowo-urzędnicze otoczenie Mariusza Łapińskiego i związanego z nim szefa Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) Aleksandra Naumana. Natrafiliśmy na informacje o próbach wymuszenia wielomilionowych łapówek, lukratywnych umowach podpisywanych przez urzędników z firmami, które ci w przeszłości współtworzyli lub w nich pracowali. Odkryty przez nas gąszcz powiązań pokazuje, że tej choroby nie wywołała złapana przypadkiem na ulicy bakteria, ale jest to rozwijający się od dawna nowotwór.

Zdaniem naszych rozmówców całą reformę ochrony zdrowia przeprowadzono tak, by służyła interesom Łapińskiego i Naumana oraz powiązanych z nimi ludzi SLD. Pod boki Leszka Millera i przy jego akceptacji stworzono mechanizm, który sprawił, że cała władza w służbie zdrowia skupiona została w rękach tych dwóch osób.

Kiedy w lutym 2002 roku ówczesny minister zdrowia Mariusz Łapiński ogłosił swój program reform, reporterzy „Newsweeka” w czasie dwugodzinnej rozmowy próbowali zrozumieć motyw jego działań. Dlaczego likwiduje kasy chorych, skupiając całą władzę nad systemem ochrony zdrowia w swoich rękach? Po co mu wielki kombinat pod nazwą Narodowy Fundusz Zdrowia, który dysponuje gigantyczną kwotą 30 miliardów złotych rocznie? Po co tak wielka władza nad systemem rejestracji leków i tworzeniem listy leków refundowanych, do których dopłaca państwo? Nie dostaliśmy przekonujących odpowiedzi. – Mam realizować program przyjęty przez partię, i to robię – mówił minister.

Ale partia o swoim programie centralizacji zdecydowała zaledwie na trzy miesiące przed wyborami parlamentarnymi, wiosną 2001 roku. Wtedy już wiadano, że resort obejmie Łapiński. Odrzucono koncepcję wieloletniego eksperta lewicy pośła Władysława Szkopa. Przepadły pomysły Andrzeja Celińskiego, który również myślał o ulepszaniu, a nie likwidowaniu systemu kas chorych.

Mariusz Łapiński nie urzęduje już w przestronnym gabinecie przy ulicy Miodowej w Warszawie, ale na trzecim piętrze siedziby SLD przy ulicy Rozbrat. Odszedł z rządu w styczniu, bo zraził do siebie wszystkich w służbie zdrowia, a jego reformy pogłębiły chaos. Słabnący premier nie był już w stanie płacić politycznych rachunków za jego udział w rządzie. Premier, który wcześniej cierpliwie znosił kolejne kompromitacje ministra, jak zakup czterech luksusowych limuzyn, w końcu go odwołał. I wydawało się, że Łapiński zaraz zniknie ze sceny politycznej. Jednak Leszek Miller po raz kolejny podał mu pomocną dłoń – pomógł mu objąć stanowisko mazowieckiego barona SLD, a do gry o władzę nad zdrowiem wystawił Aleksandra Naumana.

Wtedy wydawało się, że Nauman nie odegra pierwszoplanowej roli, bo nowy minister – senator Marek Balicki – rozpoczął urzędowanie od sukcesów. Wyciszył protesty, doprowadził do rozmów ze związkami zawodowymi, poprawił obraz rządu w mediach. Słowem – przynosił same polityczne korzyści. Ale dla SLD miał jedną podstawową wadę – nie chciał współpracować z Aleksandrem Naumanem. Balicki najpierw stoczył z premierem walkę o odwołanie Naumana z funkcji wiceszefa resortu. Z sukcesem. Ale drugą rundę przegrał. Premier postanowił postawić Naumana na czele NFZ, nie zważając na protesty Balickiego.

– Powiedziałem wtedy premierowi, że albo ja, albo Nauman – mówi nam Balicki. Stwierdził też, że jego odejście spowoduje 10-procentowy spadek poparcia dla rządu. Balicki nie chciał powierzać kontroli 30-miliardowego budżetu NFZ człowiekowi, któremu nie ufał.

Wystarczy, że ja mu ufam – miał odpowiedzieć premier. I wybrał Naumana. Sondaże poparcia rządu po tej decyzji Millera rzeczywiście poleciały w dół o 10 procent. Skąd to zadziwiające poparcie dla człowieka Łapińskiego, ważniejsze nawet niż interes lewicowej formacji?

Cofnijmy się na chwilę do czasów, kiedy resortem zdrowia niepodzielnie rządili Łapiński z Naumanem. Urzędowanie rozpoczęli od zapowiedzi stworzenia nowej listy leków refundowanych, czyli tych, do których dopłaca państwo. Nie mogli zacząć od niczego bardziej parzącego. Leki dotowane są dla pacjentów tańsze, więc lepiej się sprzedają – lista jest zatem kluczem do krociowych interesów firm farmaceutycznych. Tutaj, jak nigdzie indziej, jedna decyzja urzędnika warta jest miliony. A szlaki prowadzące do niego – warte wydeptania, niezależnie od kosztów.

Jednym z takich kanałów, ułatwiających koncernom farmaceutycznym wejście na listę leków, jest Polskie Towarzystwo Analizy Decyzyjnej w

Medycynie. Założył je Mariusz Łapiński i do dziś jest jego członkiem. Zarejestrowane zostało w czerwcu 2001 r., czyli niedługo przed wyborami parlamentarnymi, a dokładnie wtedy, gdy w SLD zapadła decyzja, że to Łapiński będzie kandydatem lewicy na ministra zdrowia.

Wiceprezesem i skarbnikiem Towarzystwa jest od początku jego istnienia Piotr Mierzejewski – za czasów Łapińskiego szef urzędu rejestracji leków. Członkowie Towarzystwa zajmują się na zlecenie koncernów tzw. analizą farmakoekonomiczną leków. Pozytywny wynik analizy, czyli stwierdzenie, że leczenie danym preparatem jest opłacalne, ułatwia wpisanie leku na listę refundacyjną.

Doktor Ewa Orlewska, prezes Towarzystwa, która jest także zatrudniona w Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego, w 2001 roku była współautorem analizy porównawczej kilku lekarstw na osteoporozę. Najlepiej wypadł specyfik, który Ministerstwo Zdrowia zarekomendowało na listę leków refundowanych. Jako jedyne nowe lekarstwo na osteoporozę ma być dotowany przez państwo aż w 50 procentach. „Spotkaliśmy się 4-5 razy. Jest świetnym farmakoekonomikiem” – napisał Łapiński w faksie do „Newsweeka”, gdy zapytaliśmy go o znajomość z Orlewską.

Chcąc poznać mechanizm działania Towarzystwa, zadzwoniliśmy do dr Orlewskiej. Nie jako dziennikarze, ale jako firma lobbingująca na rzecz zagranicznego koncernu farmaceutycznego. Wyjaśniliśmy, że ów koncern zainteresowany jest rynkiem polskim i umieszczeniem swoich produktów na liście leków refundowanych. Spytałśmy, czy Towarzystwo mogłoby zrobić analizę naszego leku i za jaką cenę. Usłyszeliśmy, że nie prowadzi ono działalności gospodarczej, ale zlecenie mogą przyjąć członkowie organizacji. Prezes Orlewska swoje usługi wyceniła na minimum 25 tys. zł.

Powiedzieliśmy, że chcemy dotrzeć do skupionych w Towarzystwie autorytetów, takich jak profesor Mariusz Łapiński. Zaproponowaliśmy, na nasz koszt, organizację spotkania. Odpowiedziała, że nie sądzi, by w tej atmosferze, po ostatnich artykułach prasowych, którykolwiek członek Towarzystwa chciał się teraz spotkać.

Sposób pod nazwą: Towarzystwo Analizy Decyzyjnej w Medycynie należy pewnie do bardziej wyrafinowanych metod ściągania pieniędzy od firm farmaceutycznych, walczących o miejsce na liście leków refundowanych. Nie wiadomo, czy bardziej ordynarne łapówkarstwo nie było powszechniejsze. Nie znamy skali zjawiska, trudno je wyśledzić, jeszcze trudniej udowodnić.

A że istnieje, ujawniła ostatnio „Rzeczpospolita”. Chodziło o propozycję korupcyjną, jaką zachodniej firmie farmaceutycznej złożył Waldemar Deszczyński, niegdyś szef gabinetu politycznego ministra Mariusza Łapińskiego. Deszczyński zaprzecza, by taka sytuacja miała miejsce. Ale nasze informacje pokrywają się z doniesieniami „Rzeczpospolitej”.

Koncern Merck Sharp & Dohme – bo o tej firmie farmaceutycznej mowa – w zeszłym roku zwrócił się do resortu zdrowia o umieszczenie na liście leków

refundowanych specyfiku na osteoporozę. Wtedy to – jak poinformował nas jeden z dyrektorów regionalnych firmy MSD, proszący o zachowanie anonimowości – Deszczyński miał zażądać około 4,5 mln zł (w ratach po 1,5 mln zł) na sieć centrów osteoporozy.

Relację dyrektora potwierdza posłanka Elżbieta Radziszewska. – Rozmawiałam z przedstawicielem firmy MSD, który mi opowiedział o korupcyjnej propozycji Deszczyńskiego. Powiadomiłam już o tym Andrzeja Barcikowskiego, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – mówi Radziszewska.

Z naszych ustaleń wynika, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego takich i podobnych historii do sprawdzenia będzie miała sporo. W zaskakująco wielu spółkach, które robią interesy z NFZ i Ministerstwem Zdrowia, odnajdujemy ludzi blisko związanych i z Łapińskim, i z Naumanem.

To ludzie z tego samego kręgu towarzyskiego i politycznego. Nauman zresztą nie wypiera się tych związków. – Znam ich – potwierdza, gdy przytaczamy listę nazwisk. Twierdzi, że nie ma to nic wspólnego z biznesem. Dziwnym jednak trafem spółki znajomych Naumana i Łapińskiego dostają kontrakty bez przetargu. A gdy w przetargu – to mimo że proponują najdroższą ofertę.

Wróćmy teraz do Deszczyńskiego. W październiku ubiegłego roku został prezesem Centrum Osteoporozy „Kobieta+50”. Kiedy firma w 2002 r. zawarła umowę z Mazowiecką Regionalną Kasą Chorych, Deszczyński był jednocześnie wiceprzewodniczącym rady kasy – co już rodzi zarzut poważnego konfliktu interesów.

Według umowy z mazowieckim oddziałem NFZ „Kobieta+50” ma świadczyć usługi w lokalu przy ul. Widok 19 w Warszawie. Jednak pod tym adresem nie ma żadnej przychodni. Farmaceutki w pobliskiej aptece i mieszkańcy sąsiedniego bloku mówią, że dopiero ma powstać. Według Naumana „Kobieta+50” nie dostała jeszcze żadnych pieniędzy od NFZ, tak jak nie zdążyła rozpocząć działalności. Ale umowę już ma.

Członkiem rady nadzorczej firmy jest Małgorzata Kazubowska – radca prawny, wcześniej prezes tej firmy. Nasi rozmówcy twierdzili, że to osoba bardzo blisko związana z Naumanem. Postanowiliśmy to sprawdzić.

Pod adresem kancelarii prawnej Małgorzaty Kazubowskiej na warszawskim Żoliborzu nie ma żadnego szyldu. Mieszkają tam jej rodzice. Kazubowska – kilka ulic dalej na luksusowym zamkniętym osiedlu. Rano obserwowaliśmy wjazd na osiedle. Siódmego maja, tuż przed ósmą pod automatycznie otwieraną bramę podjechała rządowa lancia.

Pamiętaliśmy, że ten sam samochód przywoził Naumana na oficjalne spotkania. Kilkanaście minut po ósmej samochód wyjeżdżał, już z szefem NFZ w środku, siedzącym obok kierowcy. Mieliśmy już więc pewność. Potem w rozmowie z „Newsweekiem” Nauman przyzna, że z Kazubowską stanowią parę. Po chwili doda sam od siebie, że nie mają wspólnoty majątkowej.

Nauman upierał się, że o kontrakcie firmy „Kobieta+50” nie wiedział. Jest to

o tyle nieprzekonujące, że pozostałą działalność Kazubowskiej zna doskonale. – Zasiada w radach nadzorczych dwóch spółek giełdowych – mówił w rozmowie z „Newsweekiem”. Chodzi o Best SA, handlujący wierzytelnościami, i Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne Jelfa SA z Jeleniej Góry.

Pytany o relacje z Deszczyńskim, Nauman mówi, że poznał go 18 lat temu, ale potem przez wiele lat się nie widzieli. – Zobaczyłem go na miesiąc przed wyborami, i tyle. Znam go i mogę powiedzieć, że go lubię jako faceta.

Związki prywatnego biznesu z Łapińskim pokazuje przykład Lux-Medu. To sieć prywatnych przychodni, mająca kontrakt z mazowieckim oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia. Szefem Lux-Medu jest Wojciech Pawłowski, znajomy Łapińskiego od 21 lat. Mało tego, były minister sam był udziałowcem Lux-Medu w latach 1995-1996. „Pracowałem w nim także jako specjalista od nadciśnienia tętniczego w tym okresie” – napisał w odpowiedzi na nasze pytania Łapiński.

W 1994 r. Pawłowski i Łapiński zakładali spółkę Vari-Lux. Gdy w styczniu 2002 r. minister Łapiński tworzył swój zespół doradczy, Wojciech Pawłowski znalazł się w jego składzie.

Mariusza Łapińskiego z Wojciechem Pawłowskim łączyły nie tylko interesy, praca w ministerstwie, ale i wspólni znajomi, np. Grzegorz Żemek, były szef FOZZ. – Rzeczywiście, znam go od kilku lat – przyznaje Pawłowski. Mówi też, że Żemka zna i Łapiński. W 2000 roku Grzegorz Żemek przestał się stawiać na rozprawy sądowe, gdzie jest głównym oskarżonym w sprawie afery FOZZ – defraudacji pieniędzy przeznaczonych na wykup polskiego długu zagranicznego. Adwokat Żemka przedstawił zaświadczenie z Lux-Medu, że Żemek cierpi na chorobę wieńcową i przebywa w szpitalu Lux-Medu.

Sąd sprawdził i okazało się, że to nieprawda. Żemka nie było w Lux-Medzie. Sąd postanowił więc aresztować byłego szefa FOZZ za utrudnianie postępowania. Okazało się, że Żemek przebywa w szpitalu na Banacha. A tam szefem był wtedy Łapiński.

Dwuznaczności w działaniach Łapińskiego i Naumana jest znacznie więcej. Reporterzy „Newsweeka” zbadali także przetargi organizowane w resorcie zdrowia. W Biuletynie Zamówień Publicznych z 13 stycznia 2003 roku, a więc wydanym na kilka dni przed dymisją Łapińskiego, odnaleźliśmy informację, że zakład zamówień publicznych przy ministrze zdrowia zakupił w Ekomarku 48 respiratorów wartych ok. 2 mln 400 tys. zł.

Wcześniej Ekomark – według informacji z Biuletynu Zamówień Publicznych z czerwca 2001 roku – dostarczał także respiratory do szpitala przy ul. Banacha w Warszawie. Szefem był Mariusz Łapiński. Oferta Ekomarku była najdroższa ze wszystkich złożonych.

Współwłaścicielem Ekomarku jest Wacław Bańbuła. On i Nauman w latach 90. byli współnikami w dwóch spółkach: HP MED oraz Walczak i spółka autoserwis. Jak przyznaje sam Nauman, z Bańbułą znają się niemal 20 lat. – Nasze drogi zawodowe rozeszły się w 1997 roku. Teraz spotykamy się

podczas uroczystości rodzinnych, ale nie rozmawiamy o pracy – mówi Nauman.

Wacław Bańbuła to nie tylko biznesmen, ale także konsul honorowy Republiki Ghany. Pod adresem konsulatu przy ul. Mściłowskiej 4a była zarejestrowana firma HP MED.

Aleksander Nauman, 44-letni lekarz anestezjolog, zanim na poważnie zajął się polityką, pracował w kilku firmach medycznych. – Znam wielu ludzi, którzy prowadzą działalność gospodarczą – mówi zirytowany Nauman, gdy pytamy go o kolejne spółki, z którymi związany jest on sam oraz jego byli wspólnicy i znajomi. Nasze pytania jednak nie są bezzasadne.

Dowiedzieliśmy się bowiem, że w ramach programu polityki zdrowotnej Ministerstwa Zdrowia w 2002 r. Krajowe Centrum ds. AIDS zakupiło od siedmiu firm leki za prawie 41 mln zł. Lukratywną umowę podpisała m.in. firma Abbott, w której na początku lat 90. pracował Aleksander Nauman. Opisywana przez nas pajęczyna, bulwersuje nie tylko z uwagi na rolę, jaką odgrywali w niej najwyżsi urzędnicy ministerstwa. Niepokojące jest też to, że najwyżsi urzędnicy państwa i przywódcy SLD z premierem Leszkiem Millerem na czele przyczynili się do utrwalenia tego układu. Długie tygodnie zmagają – najpierw, żeby ratować ministerialny fotel Łapińskiego, a potem, żeby zagwarantować jego przyjacielowi Naumanowi kontrolę nad wielomiliardowym funduszem zdrowia i intratnymi przetargami. Kierownictwo SLD broniło Łapińskiego nawet wtedy, kiedy jasne było, że fatalnie zaplanowana i wprowadzana reforma pogarsza notowania rządu i naraża budżet na dalsze straty.

O nominacji Naumana na szefa NFZ zdecydowało na specjalnej naradzie ściśle kierownictwo partyjne SLD. – Myślę, że premierowi odpowiadały moje predyspozycje, wiedza i doświadczenie w zarządzaniu zasobami ludzkimi – tajemniczo ocenia Nauman decyzje szefa rządu. Był to zatem wybór bardzo przemyślany, w którym uwzględniono ewentualne zyski i straty.

Zaufanie było pełne. Premier Miller dawał szefom resortu zdrowia wolną rękę i bezwzględne poparcie. Głuchy był na wszelkie głosy krytyki ekspertów i mediów. – Ministerstwo jest dla mnie, a nie ja dla ministerstwa – mówił „Newsweekowi” Łapiński.

Przed tym, że reforma zdrowia SLD nie uzdrowi służby zdrowia, eksperci przestrzegali od samego początku. Jednak nie wiedzieliśmy, że reforma nie miała prawa zadziałać, bo stała się zakładnikiem grupy biznesmenów i polityków. Jest jeszcze coś, czego dalej nie rozumiemy. Że ludzie tacy jak Mariusz Łapiński mogą być tak głęboko przekonani, że nic się nie stało, że tak powinien działać urzędnik państwowy – oddany swojej partii i lojalny wobec przyjaciół.

Współpraca Marek Kęskrawiec, Andrzej R. Potocki